Rok III KATOWICE, PIĄTEK 24 LISTOPADA 1933 ROKU Nr. 325

# NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 GR

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 20 04
SOSNOWIEC Deszińska 12, t. 6-48
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — [illegible]

## Aresztowanie byłych posłów Dubois i Mastka

### i przewiezienie do więzienia

Wczoraj o godz. 1.35 popołudniu funkcjonarjusze policji zaaresztowali w lokalu Związku Kolejarzy przy ul. Czerwonego Krzyża w Warszawie, byłego posła Mastka, skazanego na więzienie w procesie Centrolewu.

Pos. Mastek złożył, jak wiadomo, podanie o odroczenie mu terminu rozpoczęcia odsiadywania kary ze względu na stan jego zdrowia i w związku z tem przybył do Warszawy, by prowadzić dalsze w tej sprawie starania.

Również wczoraj o godz. 4.15 popołudniu aresztowany został w Warszawie były poseł Stanisław Dubois, skazany na 3 lata więzienia.

Aresztowanie jego nastąpiło w momencie, kiedy wychodził on z redakcji „Robotnika", przy ul. Wareckiej 10.

Posła Dubois po zaaresztowaniu odstawiono do więzienia Mokotowskiego, tamże przewieziono p. Mastka.

## Ważna rozmowa

GENEWA, 23.11. — Minister Raczyński odbył wczoraj 2-godzinną konferencję z delegatem Sowietów ambasadorem Dowgalewskim, poczem wyjechał służbowo do Warszawy.

————):*:(————

## Pogrzeb 14 ofiar strasznej katastrofy

MOSKWA, 23.11. — W Charkowie odbył się uroczysty pogrzeb 14-tu ofiar tragicznej katastrofy samolotu „K. 7". W pogrzebie wzięli udział członkowie rządu Ukrainy Sowieckiej z prezesem U. S. R. R. Pietrowskim na czele oraz wielotysięczne rzesze.

Charge d'affaires R. P. w Moskwie radca Sokolnicki złożył dziś w imieniu rządu polskiego kondolencje w komisarjacie ludowym spraw zagranicznych.

Pilot Smigiriow, który zginął w katastrofie, należał do najwybitniejszych lotników sowieckich, a Szkłowskij, Zareckij, Zerontin i Papczynskij byli bardzo wybitnymi inżynierami.

Przyczyny katastrofy są badane przez rządową komisję śledczą. Wedle opinji kół technicznych, jednym z jej powodów był nadmierny ciężar własny samolotu, wynoszący 20 ton.

## Nakaz aresztowania dyr. Tomalli

### Skończona karjera zausznika „Szarej eminencji"

**W związku z tokiem dochodzeń, prowadzonych przez prokuraturę sądu okręgowego w Katowicach i śledztwem sądowem w sprawie afery koncernu Wspólnoty Interesów, wobec niejawienia się na przesłuchanie, mimo dwukrotnego wezwania, prokurator sądu okręgowego w Katowicach dr. Marjan Tokarski wydał w dniu wczorajszym nakaz aresztowania przebywającego zagranicą drugiego dyrektora Wspólnoty i członka zarządu p. dr. Waltera Tomalli, będącego mężem zaufania niemieckiego króla stali Flicka, który reprezentuje portfel akcyj zdecydowanej większości Wspólnoty.**

**Dr. Walter Tomalla niezbyt dawno temu został wysunięty przez Flicka na stanowisko oficjalnego członka zarządu i jednego z pięciu odpowiedzialnych dyrektorów.**

**Już i przedtem jednak dr. Tomalla rozstrzygał o wszystkiem i nic nie działo się bez jego wiedzy i woli. Nazywano go też powszechnie z tego tytułu „szarą eminencją".**

**On to był przez szereg lat faktycznym szefem polityki gospodarczej Wspólnoty i rządził finansami koncernu, a jego operacje kredytowe wytworzyły wkońcu taką dżunglę, że nikt się już w niej nie wyznawał.**

**Badające te wirtuozowskie wyczyny władze zdążyły już ustalić ponad wszelką wątpliwość, że zwłaszcza przedmiotem specjalnej eksploatacji były górnośląskie Zjednoczone huty „Królewska" i „Laura", wchodzące w skład Wspólnoty, na które to towarzystwo księgowano szereg kredytów, z których wielomiljonowe sumy nigdy do Polski nie wpłynęły.**

**Pomijając już fakt oszukańczego obciążania towarzystwa, co godziło w interesy akcjonarjuszów, przez obciążenia te uszczuplano dochody skarbu państwa, stwarzając fikcję nierentowności zakładów „Królewskiej" i „Laury", co znowu wpływało na ograniczanie ruchu i pozbawiało pracy rzesze robotników tych przedsiębiorstw.**

**Oczywiście, że wobec przebywania dr. Tomalli od kilku tygodni zagranicą, wydany nakaz aresztowania ma raczej charakter symboliczny.**

## Skład broni i materjałów wybuchowych

### w lokalu „Młodych Narodowców" w Poznaniu

POZNAŃ, 23.11. — W dniu 22-im b. m. zgłosiło się do szpitala w Poznaniu dwóch młodych ludzi, Jasiński i Trawiński, którzy ulegli ciężkiemu zranieniu

**przy wybuchu materjałów wybuchowych**

w lokalu Związku Młodych Narodowców w Poznaniu, ul. św. Marcina 65.

Dokonana z polecenia władz prokuratorskich w nocy z dn. 22-go na 23-ci b. m. rewizja w tym lokalu wykazała istnienie

**prawdziwego magazynu broni palnej i materjałów wybuchowych,**

m. in. znaleziono rewolwery, amunicję, bykowce, pałki gumowe oraz materjał wybuchowy.

W wyniku rewizji

**policja zatrzymała 31 osób,**

znajdujących się w tymże czasie w lokalu, mimo późnej pory nocnej.

Zatrzymani zostali przekazani władzom sądowym.

## Tragedja na kopalni „Wujek"

Wczoraj w południe zdarzył się na kopalni Wujek w Brynowie pod Katowicami straszny wypadek.

Z niewyjaśnionych bliżej okoliczności pomocnik kierowcy lokomotywy kopalnianej, 26-letni Wilhelm Kuznik z Katowic Ligota (Szadoka 5) został przygnieciony przodem lokomotywy do ściany, tak, że w chwilę po wypadku, mając zgniecioną zupełnie klatkę piersiową, zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Zwłoki ofiary wypadku przewieziono do kostnicy lecznicy brackiej w Katowicach.

## Krwawa bójka

Wczorajszego wieczoru w korytarzu domu przy ul. Marszałka Piłsudskiego 24 w Małej Dąbrówce doszło do krwawej bijatyki pomiędzy rodzinami lokatorów Teichmanów a Synowców.

W czasie bójki odnieśli szereg obrażeń Teodor i Marja Teichmanowie oraz Jan Synowiec.

Po udzieleniu pierwszej pomocy na miejscu przez lekarza, ofiary wojny domowej pozostawiono na kuracji u rodzin.

## Tragedje w powietrzu

### *Trzy katastrofy samolotowe*

KOPENHAGA, 23.11. — Tel. wł. — Wojskowy samolot duński, kierowany przez por. Olsena zabłądził wskutek mgły i znalazł się nad Olovstorp w Szwecji. Gdy po pięciogodzinnem błąkaniu się zabrakło w zbiornikach benzyny, lotnik wyskoczył ze spadochronem i wylądował szczęśliwie.

Po wylądowaniu udał się natychmiast na miejsce, gdzie płonął jego aparat. Tu ku swemu przerażeniu stwierdził, że w szczątkach samolotu znajdują się zwłoki mechanika aparatu. Okazało się, że mechanik również próbował ratować się przy pomocy spadochronu, ten jednakże zaczepił się o samolot.

Druga duńska maszyna strzaskała się wczoraj koło Aelvängen. Dwaj lotnicy zdołali się uratować przy pomocy spadochronu, odnosząc jedynie lekkie rany.

PARYŻ, 23.11. — Tel. wł. — Podczas ćwiczeń koło Bordeaux z nieustalonej przyczyny spadł na ziemię samolot marynarki francuskiej. **Pilot ocalał, jego towarzysz zginął.**

## Opieczętowanie Volksbundu w K[illegible]niowie

Z Rybnika donoszą: Na zarządzenie władz administracyjnych został zamknięty i opieczętowany w Knurowie lokal oddziału Volksbundu.

Przyczyną zamknięcia jest wadliwa i nieodpowiadająca przepisom budowa.

## Zastanówmy się trochę...

# Karząca sprawiedliwość

Przed sądem stanęła mała szara jak deski baraków dla bezdomnych postać Zofji Sołtysińskiej.

Oskarżona o kradzież garnka śmietany z chłopskiego woza na targu, Sołtysińska na pytanie sędziego odrzekła:

— Córka i syn... mają gruźlicę... trzy dni ognia na kominie nie mieliśmy. kaszleli tak, że głowa pękała słuchać... W barakach mieszkamy trzy lata, bez roboty.... Śmietana podobno goi dziury w płucach to i wziełam...

Wobec przyznania się oskarżonej, niema potrzeby badania świadków. Sześć miesiecy więzienia, bez zawieszenia kary, bo kiedyś ukradła już kobiałkę węgla... ze składów kolejowych.

*

Kierownik biura Zwiazku polskich związków sportowych, Teofil Czyż, przywłaszczył sobie 15.000 złotych. Pieniądze pochodziły z sum przeznaczonych na finansowanie polskiej ekspedycji olimpijskiej do Los Angeles w lipcu 1932 r. i zebrane były ze składek całego społeczeństwa. Defraudant miewał wydatki związane ze swą wybujałą próżnością. Bankiety, kwiaty dla gwiazd sportowych i inne wydatki na reprezentację osobistą pochłonęły tę okrągłą sumkę piętnaście tysięcy złotych.

Odbyła się sprawa, wyrok brzmiał rok więzienia z zawieszeniem kary...

*

W dyrekcji policji w Katowicach odbyła się rozprawa karno administracyjna przeciwko nadsekretarzowi huty „Królewska" Fryderykowi Ernstowi, oskarżonemu o lżenie narodu polskiego.

Ernst skazany został na 10 dni aresztu.

Sprawiedliwości stało się zadość!

## Bramy otwarte ale wsięg zamknięty

### Uniwersytet Warszawski czeka podjęcia wykładów

Bramy Uniwersytetu Warszawskiego już otwarto, ale młodzież akademicka nie była jeszcze wpuszczana na teren uczelni.

Z zawiadomień rektoratu, rozlepionych na bramach Uniwersytetu, wynika, że wstęp otwarty będzie dla studentów dopiero w dn. 27 b. m., kiedy rozpoczną się zapisy. Do tego czasu mają wstęp w granice Uniwersytetu tylko profesorowie, pracownicy administracji oraz osoby tam zamieszkałe.

Nastroje młodzieży zupełnie spokojne. W Uniwersytecie — cisza. W dniu wczorajszym nastąpiła — zgodnie z decyzją ministerstwa W. R. i O. P. — eksmisja Bratnich Pomocy, których lokale były siedliskiem wszystkich niepokojów wśród studenterji.

Podjęcie wypkładów nastąpi zapewne między 27 b. m. a 1 grudnia.

## 270 bomb

MADRYT. 23.11. — Tel. wł. — W północno - hiszpańskiem mieście portowem Santander wykryła policja biuro i arsenał komunistyczny, który mieścił się w piwnicy jednego z domów na przedmieściu.

W arsenale znaleziono 270 gotowych bomb, oraz materjały do sporządzania maszyn piekielnych.

# „Ja chcę więzienia lub śmierci"

## Van der Lübbe ma dość tortur sądowych

LIPSK, 23. 11. — Tel. wł. — Po kilkudniowej przerwie wznowiony został proces o podpalenie Reichstagu. Proces, który przez pewien czas toczył się w sali komisji budżetowej Reichstagu w Berlinie, przeniesiony został znów do gmachu trybunału Rzeszy w Lipsku.

Na wstępie sąd przesłuchuje jeszcze kilku świadków, których zeznania dotyczą samego podpalenia.

Podczas jednego badania sala jest świadkiem sensacyjnej dla tego procesu sceny. Z ławy podnosi się Van der Lubbe i głosem dość głośnym stawia pod adresem przewodniczącego pytanie, jak długo trwać będzie jeszcze proces. Van der Lubbe skarży się, iż już 8-my miesięc upływa od chwili wszczęcia przeciw niemu śledztwa, chciałby nareszcie usłyszeć już wyrok.

Przewodniczący dr. Burgner wyjaśnia mu ,że proces dlatego ciągnie się tak długo, ponieważ chodzi o wynalezienie współwinnych w podpaleniu Reichstagu.

Wówczas Van der Lubbe z naciskiem i zdecydowanie stwierdza, że podpalenia Reichstagu dokonał sam, że nie miał żadnych wspólników.

Między przewodniczącym, adwokatami i prokuratorem a Lubbem wywiązuje się długa wymiana zdań, w której próbują oni wytłumaczyć van der Lubbemu, że on sam jest winien, iż proces się przedłuża, że powinien ujawnić nazwiska wspólników, bo przecież rzeczoznawcy uznali, że sam nie mógł podpalić Reichstagu.

Van der Lubbe twierdzi, że w całym procesie ani razu nie postawiono Dymitrowowi i innym oskarżonym pytania, czy podpalili Reichstag.

— Dymitrow i inni — mówi Lubbe — są niewinni. Ja sam dokonałem podpalenia. Chcę już wyroku. 20 lat więzienia, albo karę śmierci. Zresztą, proszę mnie odprowadzić do więzienia, ja chcę swe stare ubranie. Protestuję przeciw temu, aby na podstawie zeznań urzędników zakuwano człowieka w kajdany i na podstawie tych samych zeznań prowadzono cały proces.

# „Nieszczęśliwa męczennica kaźni sowieckiej"

## Niebywale bezczelne wystąpienia warszawskiej oszustki

Od dłuższego czasu na terenie Warszawy grasowała niebezpieczna oszustka, która zgłaszając się do różnych osób prywatnych i instytucyj z napisanym przez siebie listem polecającym, dopuściła się znacznych nadużyć.

List — podpisany przez p. dr Jeżewską — nieistniejącą zresztą polecał „wdowę" po znanym lekarzu profesorze Opalińskim, który zesłany

*na wyspy Sołowieckie,*

zmarł tam przed kilku laty. Rzekoma wdowa opowiadała zmyśloną historję o tem, jak mąż oraz córka zginęli w katorgach, jej zaś udało się zbiec i po wielu trudnościach przybyć do kraju. Oczywiście, była to

*zmyślona historja,*

dzięki której oszustka wyłudzała nieraz znaczne sumy od naiwnych słuchaczy.

Drugim kawałem szantażystki było werbowanie urzędników i urzędniczek na posady do PKO. i Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych. W tym wypadku ustosunkowana „doktorowa", pobrawszy odpowiednią sumę pieniędzy na koszta, zgłaszała się wraz z reflektantem do kancelarji jednej z wymienionych instytucyj i

*w obecności swej ofiary*

składała podanie, powołując się na rzekome polecenie naczelnika. W chwilę później po pozbyciu się naiwnego reflektanta „doktorowa" wracała do kancelarji i wycofywała podanie. Bezczelność swą posunęła do tego stopnia, iż zgłosiła się do towarzystwa lekarskiego i jako rzekomo wdowa po lekarzu przez dłuższy czas pobierała

*znaczne zapomogi,*

póki się nie przekonano o oszustwie.

Opalińska tak sprytnie umiała się ukrywać, iż dopiero po dłuższych poszukiwaniach zdołano ją wczoraj aresztować i po przesłuchaniu w urzędzie śledczym została ona osadzona w więzieniu dla kobiet przy ul. Dzielnej.

## Strajk kolejowy w Texas i Louisianie

HOUSTON. (Texas). 23.11. Organizacje pracowników kolejowych uchwaliły jednogłośnie ogłosić generalny strajk na linjach kolejowych w stanie Texas i Louisiana.

Strajk rozpocząć się ma w sobotę.

## Wyrzucony z Niemiec—przed sądem wojskowym za niestawienie się do wojska

Franciszek Bojanowski jeszcze przed wojną jako mały chłopiec wyemigrował na robotę z rodzicami do Niemiec. Doszedłszy do pełnoletności, zaczął pracować w fabryce. Trwało to aż do 1932 r. t. j. do chwili, gdy narodowi socjaliści objęli tam rządy. Bojanowski został wraz z rodziną wydalony z granic rzeszy niemieckiej. Stanąwszy na ziemi ojczystej Bojanowski wkrótce otrzymał wezwanie do odbycia powinności wojskowej i w związku z tem znalazł się w kłopotliwej nadwyraz sytuacji:

— Jeżeli odbędę służbę w wojsku polskiem, to nie otrzymam od Niemców należnej mi renty — rozumował Bojanowski. Tyle lat przepracowałem, ściągano mi z zarobków na fundusz ubezpieczeniowy (około 6.000 marek) i w rezultacie zostałem wygnany bez niczego.

Tak rozmyślając Bojanowski, napisał podanie do zarządu fabryki z prośbą o przyznanie mu stałej renty. W odpowiedzi otrzymał perfidne i godne hitlerowców oświadczenie: —. Jeżeli pan będzie stale mieszkał w Niemczech, to rentę panu przyznamy — odpowiedział zarząd fabryki.

Zanim jednak zdołał przedsięwziąć dalsze starania, został aresztowany.

W dniu wczorajszym stanął przed wojskowym sądem okręgowym w Warszawie, któremu przewodniczył major Rhom.

Sąd mając na uwadze okoliczności łagodzące, skazał Bojanowskiego na dwa miesiące twierdzy, a zaliczywszy mu areszt prewencyjny uznał karę za odcierpianą.

## Napad na księdza

BERLIN, 23.11. — Ub. nocy dokonano napadu bandyckiego na księdza katolickiego, zarządzającego cmentarzem parafjalnym w Kolonji.

Trzech zamaskowanych mężczyzn wtargnęło z rewolwerami w rękach do mieszkania duchownego, powalili go na ziemię, a jeden z napastników ostrem narzędziem zadał mu kilka ran w głowę. Bandyci zbiegli.

### Ciarki chodzą po skórze gdy to się czyta...

# Straszliwa wojna w 1940 roku

## w - oby nie proroczej! - wyobraźni głośnego pisarza

Głośny pisarz angielski H. G. Wells jest znany z przepowiedni i proroctw. Ogłosił on już kilka proroczych powieści i często zabiera głos na temat przyszłości na łamach prasy lub w radjo.

Nigdy jednak nie nakreślił tak szczegółowo obrazu przyszłych czasów, jak w nowej swojej książce. Opisuje w niej przyszłe dzieje świata.

Nie zbyt pocieszające są one. Zbliżają się lata długiej i niszczycielskiej wojny, po której nastąpią jeszcze bardziej wyniszczające ludzkość zarazy i epidemje. To wszystko spowoduje zupełny upadek naszej cywilizacji.

Według Wellsa

**nowa wielka wojna europejska trwać będzie od roku 1940 do 1950.**

Liga Narodów naturalnie nie jest w stanie jej przeszkodzić.

Wojna wybucha z błahego powodu w związku z drobnem zajściem na granicy polsko-niemieckiej i stopniowo ogarnia całą Europę.

Różni się ona tem od ostatniej wojny światowej z 1914 roku, że narody prowadzą ją niechętnie i jakby wbrew woli.

Jaki ma charakter ta nowa wojna?

Wells opisuje ją jako wzajemne wyniszczenie się pod hasłem „Przetrzymać". Niema wielkich i rozstrzygających bitew na lądzie i morzu. Główną rolę odgrywają

**rajdy lotnicze nad miasta i walki powietrzne.**

Lotnictwo, jako broń — uzyskuje decydujące znaczenie.

Po pięciu latach tej chaotycznej, rozstrzygnięcia nie przynoszącej wojny, mnożą się oznaki wyczerpania. Ludzie są już tak wycieńczeni, że nie mają sił i ochoty do dalszej obrony.

**Giną z głodu w schronach,**

gdzie się gnieżdżą, by ujść przed bombami i gazami. Zaczynają się rozlegać protesty, wybuchają zamieszki, ale władza należy teraz do techników wojennych i do lotników i ci bez trudu, przy pomocy kilku bomb, tłumią w zarodku wszelkie zaburzenia.

Benesz, który w międzyczasie został prezydentem Czechosłowacji, zwołuje do Pragi

**konferencję pokojową.**

Zjeżdżają się delegaci, którzy wreszcie z końcem 1949 roku dochodzą do porozumienia, godzą się jednak nie na pokój, lecz na tymczasowe zaprzestanie kroków nieprzyjacielskich.

W rzeczywistości wojny już nie wznowiono, ale nowe nieszczęścia zwaliły się na znękaną ludzkość. Podobnie jak wskutek wojny 1914 — 1918 roku pojawiła się grypa hiszpańska, tak i po tej nowej wojnie europejskiej nastąpi

**epidemja spowodowana przez nieznane mikroby.**

Przez kilka lat ta zaraza szaleje w Europie. Ludzie mrą tysiącami.

Gdy wreszcie w połowie 1957 roku zaraza ustaje — Europa przedstawia obraz nędzy i rozpaczy. Jest to koniec cywilizacji. Miasta są zupełnie zniszczone i wyludnione. Technika w upadku.

Słowem — ludzkość cofa się o kilka set lat wstecz...

Stany Zjednoczone nie wezmą udziału w wojnie europejskiej, ale eksperymenty walutowe i gospodarcze, nieumiejętność pogodzenia produkcji z konsumcją, a wreszcie wielka zaraza, która i ich nie oszczędzi, spowoduje ich ruinę. Rozpadną się na szereg drobnych państewek.

Po okresie upadku następuje odrodzenie. Jeśli to, co nas czeka w najbliższej przyszłości, maluje Wells w barwach niezwykle ponurych, to znów radośnie każe nam zapatrywać się na okres następny, okres odrodzenia. Będą to błogosławione czasy, jakich nigdy jeszcze ludzkość nie zaznała.

Wytworzy się nowa elita, która zmierzać będzie do zbudowania nowego państwa, obejmującego cały glob ziemski.

Około roku 2030 budowa państwa światowego dobiegnie końca. Rządy sprawuje owa elita, całkowicie oddana państwu i tylko jego dobro mająca na celu. Gospodarka będzie planowa pod kierunkiem uczonych, którzy regulować potrafią nietylko produkcję dóbr ale również rozwój ras ludzkich, zwierzęcych i świata roślinnego.

Kto wie ile w tej wizji pisarza jest fantazji, a ile prawdy...

# Dziwoczłowiek z lasów wileńskich

## W pieczarze żył z córką-kochanką

Na ławie oskarżonych przed sądem apelacyjnym w Wilnie zasiadł niezwykły człowiek, przypominający

**typ dzikiego jaskiniowca**

lub monstrum, spotykane tylko w panoptikum.

Głowa jego porosła bujnym, skołtunionym włosem, rozwichrzona broda sięga poniżej kolan. Nogi spowite prostem łykiem, a na grzbiecie za całą odzież — niewyprawione skóry leśnych zwierząt. Mówi

**jakimś dziwnym językiem, dla nikogo nie zrozumiałym,**

choć sam rozumie, co się do niego mówi.

Dziwotwór ten, to Piotr Prokop, ongiś majętny gospodarz z Wileńszczyzny. Miał kiedyś żonę, którą kochał gorąco, a która w niewytłumaczony sposób gdzieś przepadła bez śladu, pozostawiając mu maleńką córkę. Zrozpaczony, porzucił swe domostwo i

**wraz z dzieckiem zagnieździł się w pobliskiej puszczy Rudnickiej,**

stroniąc od ludzi. Mieszkali oboje w pieczarze, żywiąc się wyłącznie ziemniakami, zdobytemi w polu i korą drzewną.

Tak minęły lata. Kiedy dziewczyna dorosła, stała się nałożnicą własnego ojca, o czem nikt w okolicy nie wiedział, aż

**z tego kazirodczego stosunku zrodziły się bliźnięta.**

Wówczas oburzona ludność okoliczna oskarżyła oboje — ojca i jego córkę - kochankę — przed władzami.

Sześćdziesięcioletni pustelnik-jaskiniowiec stanął wraz z córką przed sądem okręgowym, który skazał Prokopa na 2 lata więzienia córkę zaś jego na 6 miesięcy. Prokopówna, której zawieszono karę, przyjęła wyrok, natomiast stary zaapelował do wyższej instancji, gdzie również uzyskał zawieszenie.

# Jeszcze jeden skandal kartelowy

## wychodzi na światło dzienne

W ministerstwie przemysłu i handlu zapadło postanowienie wniesienia do sądu kartelowego sprawy

**przeciwko kartelowi karbidowemu.**

Przed kilku laty powstał w Polsce kartel karbidowy, istniejący p. n. „Zakłady Elektro" spółka z ogr. odp. Kartel zjednoczył wszystkie fabryki karbidowe, istniejące na terenie G. Śląska a pozatem zawarł umowę z państwową fabryką związków azotowych w Chorzowie. Na podstawie tej umowy Chorzów zobowiązał się zawiesić swą produkcję karbidu, wzamian za co kartel wypłaca mu rocznie odszkodowanie w wysokości

**kilkuset tysięcy złotych.**

Bezpośredniem następstwem umowy był

**wzrost cen karbidu,**

gdyż z rynku ubył największy producent, a zostały się fabryki małe i źle technicznie wyposażone.

Kartel karbidowy związany jest z międzynarodowym syndykatem karbidowym umową z dnia 10-go czerwca 1933 r. oraz z syndykatem żelazno - krzemowym w Wiedniu.

Rozwiązanie tej niezdrowej umowy spowoduje

**spadek ceny karbidu conajmniej o 30 proc.**

i oddziała nietylko na zwiększenie konsumcji karbidu w kraju, ale również i na wywóz. Zaznaczyć należy, że wskutek zwyżki cen, wywóz karbidu, który wynosił w 1930 r. 6.800 ton, spadł w 1932 r. na 3.000 ton.

Sprawa przeciwko kartelowi karbidowemu budzi olbrzymie zainteresowanie nietylko w sferach przemysłowych, ale i w całem społeczeństwie odsłania bowiem ponownie tajniki i machinacje wielkoprzemysłowe.

# Prowokacja w sądzie

## Nożowiec skazany na więzienie

Na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Katowicach zasiadł w dniu wczorajszym Franciszek Maucy z Załęża za zadanie ciężkiego urazu cielesnego.

Maucy przed dwoma laty pewnej nocy majowej spotkał na ulicy Wojciechowskiego w Załężu Jana Flanka, do którego czuł śmiertelną urazę.

Nie mówiąc ani słowa Maucy rzucił się na Flanka z dobytym nożem i zadał cios w pierś i do tego stopnia zmasakrował mu rękę, że mimo kuracji pozostała ona bezwładna.

Na rozprawie sądowej Maucy nietylko zapierał się winy, ale zachował się prowokująco i ordynarnie odpowiadał na pytania sędziego, a nawet chciał się rzucić na poszkodowanego Flanka.

Przeszkodziła mu w tem policja.

W wyniku rozprawy Maucy został skazany na 3 lata więzienia i sąd zarządził natychmiastowe jego aresztowanie.

# Zagadkowa kradzież

## w Jungdeutsche-partei

Wczorajszej nocy dokonali nieznani sprawcy włamania do lokalu Jungdeutsche-Partei w Król. Hucie.

Łupem złodziejów padła kasetka z pieniędzmi. Istnieje podejrzenie, że kradzieży dokonał jeden z członków tej organizacji.

Jest rzeczą charakterystyczną, że zarząd partji nie zameldował o kradzieży policji, zapewne w obawie przed kompromitacją.

# Ładunek lignozytu

## na hałdzie florjańskiej

Wczorajszego popołudnia na t. zw. hałdzie florjańskiej w Król. Hucie znalazł patrolujący posterunkowy znaczny ładunek materjału wybuchowego, lignozytu powietrznego o wielkiej sile wybuchowej.

Znaleziony ładunek zdeponowano czasowo w II komisarjacie, zaś za sprawcą i przyczyną podrzucenia tego materjału prowadzi policja energiczne dochodzenia.

# Złodzieje

## „rozbrajają" ks. Plessa

W ostatnich dniach jacyś amatorzy broni myśliwskiej zagięli parol na zameczek myśliwski ks. pszczyńskiego w Promienicy pow. Pszczyna.

Przed kilkoma dniami włamali się tam jacyś złodzieje, którym udało się zabrać kilka flint myśliwskich znacznej wartości a ostatnio onegdajszej nocy ponowili wyprawę, uzbrajając się w 3 fuzje i pisto-

### *„Nie jestem warjatem, abym chciał wojny!"*

# Hitler stawia Francji Polskę za przykład

## w swych wynurzeniach politycznych wobec dziennikarza francuskiego

Donoszą z Paryża. Specjalny wysłannik pism paryskich odbył w dn. 16 b. m. prawie 2-godzinną rozmowę z kanclerzem Hitlerem i tak opisuje wrażenia z tej rozmowy:

Zdaniem Hitlera, niema w Europie żadnego sporu, który usprawiedliwiałby wojnę. Wszystko może być załatwione między rządami narodów, o ile posiadają one poczucie honoru i odpowiedzialności:

**„istnieje Polska, ożywiona godnym podziwu duchem patrjotycznym — mówił Hitler — istnieją obok niej Niemcy, niemniej przywiązane do swych tradycyj. Pomiędzy obu państwami mamy rozdźwięki, punkty tarcia, zrodzone ze złego traktatu, ale niema nic, co by warte było rozlewu krwi.**

Zmieważono mnie, powtarzając ustawicznie, że chcę wojny. Czyż jestem szaleńcem? Wojny? Ależ ona nic nie ureguluje, pogorszyłaby tylko stan obecny świata. Jakżeż mógłbym pragnąć nowej wojny, skoro skutki ostatniej wielkiej zawieruchy ciążą jeszcze na nas.

Mam przed sobą długą pracę wewnętrzną. Zwróciłem narodowi poczucie jego honoru. Pragnę mu jeszcze zpowrotem dać radość życia; i myślicie, że będę niweczyć moją pracę przez nową wojnę? Dajmy spokój!".

Mówiąc o środkach uregulowania spraw między Francją a Niemcami, kanclerz oświadczył:

„W jaki sposób można zrealizować porozumienie między krajami sąsiadującemi i posiadającemi równe prawa? Moja ojczyzna nie jest czemś drugorzędnem. Jest wielkim narodem, któremu narzucono traktat nie do zniesienia. Jeżeli Francja zamierza ugruntować swe bezpieczeństwo na materjalnej niemożności Niemiec bronienia się, nie da się nic już zrobić, bo minął czas, w którym te rzeczy byłyby możliwe. Jeżeli jednak zgadza się na zapewnienie swego bezpieczeństwa przez układ swobodnie omówiony, jestem gotów do wysłuchania wszystkiego, zrozumienia wszystkiego i do przedsięwzięcia wszystkiego".

„Gdybym — mówił dalej Hitler — spotykając przypadkiem francuskiego ministra, powiedział mu w czasie rozmowy we dwójkę: — Po rozwiązaniu kwestji Saary, uważam, że niema rozdźwieku, który mógłby nas dzielić — mógłbym zrozumieć, gdyby mi powiedziano: Hitler ma uboczne myśli; będziemy mieli niespodzianki. Ale wobec mojego ludu, od którego zażądałem uroczystej aprobaty, powiedziałem to samo. **Powiedziałem kilka razy, że los Alzacji i Lotaryngji jest uregulowany. Naród dał swoją odpowiedź. Czegóż można pragnąć jeszcze więcej?**

Ale mówimy teraz o bezpieczeństwie Francji. Pewien dziennikarz angielski napisał, że dla uspokojenia Europy trzeba pogodzić Francję i Niemcy i dać Francji dodatkowe bezpieczeństwo w postaci aljansu defensywnego z Anglją. **Jeżeli chodzi o taki aljans, chętnie się na to piszę, bo nie mam najmniejszego zamiaru atakowania swych sąsiadów. Polska to teraz rozumie, gdyż zna ona Niemcy lepiej".**

Na zapytanie czy Niemcy powrócą do Genewy, Hitler odpowiedział:

Opuszczając Genewę, spełniłem niezbędny akt i mam wrażenie, iż wyjaśniłem sprawę. **Nie powrócimy do Genewy. Liga Narodów jest międzynarodowym parlamentem, w którym grupy państw stają naprzeciw siebie i wzajemnie się podburzają.** Zamiast doprowadzić do załatwienia pewne sprawy, powiększono tylko nieporozumienia. Jestem zawsze gotów i dałem tego przykład do nawiązania rozmów z tymi, którzy chcą mówić ze mną".

## *Dolar — 5.30*

**Na rynku dolarowym niepewność. Banknoty dolarowe notowano nieco wyżej 5.34. Bank Polski płaci 5.30. W obliczeniu międzynarodowem kurs dolara kształtował się na 5.38.**

# Odzyskanie skarbów Krasińskich

## *Schwytanie bandy, która okradła muzeum*

Śledztwo w sprawie wykradzenia cennych dzieł sztuki z muzeum hr. Krasińskich w Warszawie dobiega końca.

W toku dochodzeń, prowadzonych z całą energją przez stołeczny urząd śledczy, ustalono drogę, którą bezczelni złodzieje dostali się do muzeum i którędy zdołali wynieść cenne łupy. Ponieważ w ostatnich czasach zanotowano kilka wielkich kradzieży dzieł sztuki, dokonanych we Francji i Niemczech, powzięto podejrzenie, iż kradzież z muzeum hr. Krasińskich była dziełem bandy międzynarodowych złodziei.

W tym kierunku wszczęto początkowo dochodzenia. Zawiadomiono telegraficznie centrale służby śledczej krajów ościennych, obstawiono naszą granicę, chcąc w ten sposób uniemożliwić wywiezienie łupów.

Po kilkodniowych poszukiwaniach na terenie Warszawy, przekonano się, iż kradzieży dokonali miejscowi włamywacze, jednak niewątpliwie „robota" została im nadana przez kogoś, będącego w spółce z bandą zagranicznych złodziei, trudniących się wykradaniem starożytności i sprzedażą ich w Ameryce.

Jakoż wkrótce natrafiono na ślad włamywaczów.

Wynikiem mozolnych dochodzeń było aresztowanie kilkunastu znanych warszawskich złodziei. Pomiędzy zatrzymanymi znalazł się jeden z uczestników kradzieży z muzeum hr. Krasińskich. Zeznanie jego było nicią, która doprowadziła do wykrycia pozostałych członków szajki i do odzyskania cennego łupu.

Część skradzionych portretów z muzeum znaleziono dopiero w początku bież. tygodnia, były one ukryte u przygodnego pasera. Dopiero na właściwy ślad natrafiono onegdaj i przystąpiono do natychmiastowej likwidacji bandy.

Nocy wczorajszej dokonano kilkunastu rewizyj i nowych aresztowań.

Wynikiem prowadzonych bez przerwy poszukiwań, trwających 2 doby było wreszcie wykrycie pozostałych eksponatów, skradzionych z muzeum przy ulicy Okólnik.

W ten sposób wszystkie cenne dzieła sztuki znalazły się w ręku władz śledczych.

W tej chwili, policja oraz wywiadowcy pod osobistym kierunkiem naczelnika urzędu śledczego prowadzą pościg za usiłującymi ukryć się pozostałymi członkami bandy, która dokonała kradzieży w muzeum.

Narazie bliższe szczegóły trzymane są w ścisłej tajemnicy ze względu na dobro kończącego się śledztwa. Najbliższe godziny przyniosą zupełne rozwiązanie sprawy sensacyjnej kradzieży.

Wczoraj powrócił z Ameryki dyrektor muzeum hr. Krasińskich — Mączyński i dziś w godzinach rannych został zaproszony do urzędu śledczego przy ulicy Daniłowiczowskiej celem przejrzenia odebranych złodziejom eksponatów.

# Fałszowane rachunki budowlanego

## 8 miesięcy więzienia za 30 tys. złotych

Przed sądem okręgowym w Katowicach odpowiadał wczoraj budowniczy Jakób Musioł z Pszczyny, któremu akt oskarżenia zarzucał oszustwo w wysokości 38 tys. zł. na szkodę małżonków Sławińskich, z Szopienic.

Sławińscy powierzyli w swoim czasie oskarżonemu budowę domu mieszkalnego, zawierając umowę w ten sposób, że rachunki za robociznę i materjały budowlane zobowiązali się sami pokrywać, płacąc ponadto wynagrodzenie na rzecz budowniczego.

Musioł będąc raz w posiadaniu pewnego rachunku na sumę 8 tys. zł. sfałszował go, przerabiając tę kwotę na sumę 38 tys. zł.

W wyniku rozprawy sądowej Musioł został skazany na 8 mies. więzienia z zawieszeniem wykonania kary na lat 8 z tem, że w ciągu tego czasu zwróci poszkodowanym 30 tys. zł.

# Nowy typ męża

## Nabieranie na renty wdowie

Do mieszkanki Król. Huty 73-letniej Marji Skowronek (Ligoty Górniczej 66), zgłosił się przed kilku dniami jakiś nieznany osobnik, który przedstawiając się za urzędnika wojewódzkiego, zawiadomił ją o podwyżce renty wdowiej do kwoty 80 zł. miesięcznie.

Oszust ten zażądał od niej jednakże pokrycia rzekomych kosztów opłat stemplowych i manipulacyjnych w wysokości 35 zł., co też Skowronkowa uskuteczniła.

Po upływie kilku dni, kiedy oficjalne zawiadomienie o podwyżce renty nie nastąpiło, Skowronkowa stwierdziła w urzędzie wojewódzkim, że padła ofiarą oszustwa.

Niewątpliwie w ten sposób oszust będzie próbował nabrać i innych, należy go zatem w takim wypadku oddać w ręce władz.

# Wyprawa złodziejska

## 13-letniego smarkacza

W toku dochodzeń w sprawie włamania do składu spożywczego Władysławy Konicowej w Król. Hucie (Mickiewicza 14), dokonała policja niezwykłego odkrycia.

Okazało się bowiem, że sprawcą kradzieży jest 13-letni Paweł K. (Pudlerska 3), który dostał się do znajdującej się pod składem piwnicy, a następnie przez otwór w podłodze wszedł do wnętrza.

Łupem młodocianego adepta kunsztu złodziejskiego stało się kilka tabliczek czekolady, cukierki, a nawet papierosy.

# Narzeczona ułatwia przemyt

## Pomysłowe kawały pograniczan

W godzinach wieczornych ubiegłej środy przejście graniczne Stare Górecko w Szarleju było terenem skandalicznej awantury, wywołanej przez znanego przewodnika band przemytniczych, Pawła Bułke z Szarleja.

Chcąc umożliwić przedostanie się z Niemiec do Polski ukrytej na granicy szajce przemytniczej Bułka wpadł na kapitalny pomysł.

Polecił mianowicie swej narzeczonej Helenie Błaszczykównie, by sprowokowała na przejściu granicznem sprzeczkę ze strażnikiem, a kiedy się jej to udało, wystąpił Bułka w jej obronie, zamierzając pobić strażnika.

Zajście to ściągnęło na przejście graniczne sporo ciekawych, przyglądających się awanturze. Przybiegli również patrolujący strażnicy.

Moment ten wykorzystali ukryci w zaroślach nadgranicznych przemytnicy i przedostali się na stronę polską.

Bułkę za wywołanie awantury i opór władzy aresztowano.

Trybuna Czytelników

# Kto się ulituje?

## Tragedja gruźlika, który znalazł się w sytuacji bez wyjścia

**Redakcja nasza otrzymuje stale listy Czytelników, listy z których dowiadujemy się o cichych tragedjach i rozpaczliwej nieraz sytuacji wielu rodzin, pozbawionych najskromniejszych nawet podstaw już nie do życia, ale przynajmniej wegetacji.**

**Wśród korespondencji znajdujemy oto krótki list młodego, bo 26 lat liczącego bezrobotnego z Giszowca, który wskutek daleko zaawansowanej gruźlicy płuc przestał być zdolnym do pracy i znalazł się na bruku.**

**Oto wyjątki rozpaczliwego listu:**

„...jestem strasznie nieszczęśliwym człowiekiem, gdyż cierpiąc na otwartą gruźlicę płuc nie znajduję nigdzie wyrozumienia, niemówiąc już o pomocy której powinienem się spodziewać w gminnej Opiece Społecznej. Niestety,

**nikt nie chce się zająć biedakiem,**

łachmanem ludzkim w którym tętnią jeszcze resztki życia. Nikt nie chce mi udzielić pomocy, wszędzie

**odprawiają mnie z kwitkiem.**

Matka moja, wdowa po górniku, otrzymuje wprawdzie rentę w kwocie 23 zł. miesięcznie ale z tej nędznej daniny zmuszona jest utrzymywać mnie i mego brata, również pozbawionego pracy. Obydwaj jesteśmy bez ustawowego wsparcia, gdyż okres zasiłkowy

**wyczerpaliśmy już dawno.**

Obecnie znajduję się w sytuacji bez wyjścia i chyba, że

**samobójstwem przyjdzie mi skończyć.**

Zwracam się do Szanownych Panów Redaktorów o przemówienie

**do serc litościwych,**

o pomoc materjalną, za co zgóry serdecznie dziękuję. Najchętniej chciałbym się dostać na jakiś bodaj czas do jakiegoś

**szpitala lub sanatorjum**

aby się ratować przed straszną śmiercią, ale gdzież mogę o tem myśleć, kiedy nieraz brak strawy...

Nie opuśćcie mnie Panowie...

**Aleksander A.".**

✱

Oto beznadziejne wyznanie nieszczęśliwego człowieka, złożonego jedną z najstraszniejszych chorób, gruźlicą, będącą plagą dzisiejszych czasów, plagą która niszczy z całą bezwzględnością młode, rwące się do pracy i życia istnienia ludzkie.

Przykro słuchać a jeszcze przykrzej pisać o nędzy, niedostatku i braku opieki społecznej nad ofiarami kryzysu.

A ofiar tych

**coraz to więcej...**

Ileż to różnych towarzystw społecznych zajmuje się zbiórkami na cele społeczne, na szpitale, na walkę z gruźlicą, na Czerwony Krzyż, ile ofiar płynie na te cele a nędza, bieda, choroby

**dziesiątkują setki i tysiące.**

Gdzież ta pomoc społeczna na którą łożą miljony utrzymujących się jeszcze przy pracy?

Gdzież te „Czerwone Krzyże" zwalczające gruźlicę?

Gdzież te dobroczynne paniusie, zbierające składki, datki, ofiary i t. d.?

Gdzież wy jesteście, instytucje dobroczynne i społeczne?

Gdy chodzi o zbiórkę pieniędzy na jakiś mniej lub więcej społeczny cel, używa się wszystkich możliwych środków by zainteresować niemi społeczeństwo, które dając grosz, jest święcie przekonane, że spełnia dobry uczynek, że ulży ciężkiej doli bliźnich...

Gdzież są te towarzystwa i ich dobroczynne fundusze, mające,

**ulżyć niedoli najbiedniejszych**

i przez srogi los pokrzywdzonych — pytamy — gdzie?

Kto zaopiekuje się młodym, biednym, nieszczęśliwym, pozbawionym środków do życia gruźlikiem?

Informacji udzieli chętnie nasza Redakcja.

Równocześnie otwieramy listę składek na

**doraźną pomoc**

**Wszelkie datki prosimy składać w naszej administracji wzgl. przekazywać na konto P. K. O. Nr. 300.277 z dopiskiem „Dla młodego gruźlika".** Życzącym osobiście — podamy chętnie adres).

Żywimy nadzieję, że apel nasz

**nie przejdzie bez echa,**

że znajdą się wśród naszych Czytelników ludzie z sercem, ludzie czuli na niedolę bliźniego.

Pomóżmy więc wszyscy ofierze bezrobocia.

Podwójnie daje, kto daje szybko.

Nazwiska ofiarodawców będą ogłoszone.

## Napad na hałdzie

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w pobliżu hałdy kopalni Ferdynand w Katowicach został napadnięty przez dwóch osobników 60-letni Walenty Durczok, robotnik z Załęża (Bocheńskiego 18). Jeden z napastników obezwładnił Durczoka, a drugi tymczasem przeszukał kieszenie, poczem ze znalezioną przy Durcoku kwotą 5 zł. zbiegli na hałdę.

Jeden z napastników został rozpoznany jako stały mieszkaniec tej hałdy, Max Stawański.

Liczkowski 22.11

———:::✱:::———

## S[illegible] do uciekającego złodzieja

Z Tarnowskich Gór donoszą: Dzisiejszej nocy patrolujący funkcjonarjusz policyjny przytrzymał na jedzej z ulicy mieszkańca Tarnowskich Gór, Wilhelma Michalskiego, znajdującego się pod zarzutem dokonania kradzieży pieniędzy na szkodę niejakiego Tomczuka.

W czasie odprowadzania Michalskiego na posterunek usiłował on eskortującemu policjantowi zbiec, wobec czego po bezskutecznem wezwaniu do zatrzymania, policjant wystrzelił, raniąc Michalskiego w lewy bok.

Rannego przestępcę ulokowano w szpitalu powiatowym w Tarnowskich Górach.

## Swiętokradcy w Lipinach

W ubiegłą środę późnym wieczorem dokonano zuchwałego włamania do katolickiego kościoła parafjalnego w Lipinach.

Sprawcy po wyważeniu drzwi frontowych weszli do przedsionka, gdzie rozbili dwie metalowe puszki ofiarne, wypróżniając je z zawartości, poczem odeszli pozostawiając drzwi niezamknięte.

Sprawcy nie zdołali niczego pozatem zabrać, ponieważ wartościowe naczynia kościelne przechowywane są na noc w mieszkaniu proboszcza.

Złodzieje operowali z niezwykłą ostrożnością, bowiem nie pozostawili żadnych śladów, któreby mogły naprowadzić policję na trop.

# Pod maską miłości

— Detektyw ten do dzisiejszego dnia szuka po świecie owego bezczelnego złodzieja.

Rozesłaliśmy na wszystkie strony świata jego fotografje. Poszukujemy go, niestety, dotąd bezskutecznie.

Kilka już razy mr. Stefenson wpadał na jego trop, ale zawsze łotr potrafił się wymknąć z zastawionej nań sieci.

Ostatnio od mojego detektywa dawno już nie mam wiadomości, co muszę przyznać, napawa mnie dużym niepokojem.

Ten człowiek gotów jest na wszystko. Przypuszczam, że nie cofnie się nawet przed zbrodnią, jeśli będzie chodziło o ukrycie tak wielkich skarbów. Nie potrzebuję dodawać, że wszystkie możliwe ostrzeżenia zostały wysłane na cały świat, ale dotychczas jeszcze nikt się nie zgłosił z zwiadomieniem.

Tari słuchała opowiadania Maharadży z wielkiem zainteresowaniem. Gdy skończył powiedziała:

— Czy nie wartoby umieścić jego fotografji w prasach? Może w ten sposób dałoby się prędzej odszukać złodzieja tak wielkiego skarbu?

— Ależ, jest to człowiek o stu twarzach i fotografja chybiłaby celu. Mam tutaj zresztą jego fotografję. Jeśli panią ciekawi, mogę nią służyć.

Maharadża wyjął z portfelu mały fotos i Tari ku najwyższemu swemu zdziwieniu ujrzała twarz Bielickiego.

Ręce jej zadrżały na czoło wystąpił pot. Nie wiedziała teraz, jak się zachować, czy powiedzieć Maharadży wszystko i zdradzić miejsce pobytu złodzieja skarbu królewskiego, czy też zachować milczenie i pozostawić bieg wypadków ich własnemu losowi.

Teraz dopiero wiele spraw, dotychczas ciemnych, rozjaśniło się jej w głowie. Teraz dopiero wiedziała, że ten cudny pierścień, który Bielicki miał na palcu i którym legitymował się wielokrotnie jest właśnie owym legendarnym pierścieniem ze skarbca w Lahore.

Maharadża zauważył jej zakłopotanie, ale nie spytał o powód jego. Wreszcie ona sama przerwała kłopotliwe milczenie, mówiąc:

— Gdzie ja już spotkałam tego człowieka... Ja go przecie dobrze znam... Nie mogę sobie tylko przypomnieć.

Maharadża objemował ją spojrzeniem pełnem zachwytu.

— Gdyby pani mogła sobie przypomnieć, jakby to było dobrze. Nasycilbym swoją zemstę bez pomocy tych przeklętych europejczyków. Przecież my, ludzie o pokrewnej rasie, musimy sobie pomagać, musimy iść ręka w rękę przeciw tym wrogom.

Tari podniecona była tą stanowczością, tym wielkim zapałem, z jakim się do tej sprawy odnosił Maharadża. Teraz nie wiedziała znowu, czy zwalczyć w sobie uczucie, jakie jednak miała w sercu dla Bielickiego, czy też wytrwać w miłości ku niemu i nie wyjawić tego, co wiedziała. Wreszcie znalazła trzecie wyjście.

— Jeśli Wasza Wysokość pozwoli, to ja zajmę się także tą sprawą. Mnie to przyjdzie daleko łatwiej. To jest światowy człowiek. On bywa stale w różnych nocnych dancingach i restauracjach, my zaś aktorki i tancerki stanowimy jedną zwartą na cały świat rodzinę i przechodząc z kabaretu do kabaretu opisujemy w ciągu swej wędrówki kulę ziemską bardzo wiele razy. Niewątpliwie więc od którejkolwiek z koleżanek będę mogła dowiedzieć się, czy i gdzie widziała złodzieja skarbu Waszej Wysokości... Potrzebna mi będzie tylko do tego jego fotografja.

Maharadża ucieszył się. Nadzieja odzyskania klejnotów przy pomocy Tari pochłonęła go całkowicie. Dał jej fotografję, którą posiadał i nie stawiał sprzeciwów, gdy powiedziała, że dzisiejszą noc musi spędzić bez niego. Przygarnął ją tylko do siebie, a ona czuła coraz większa miłość ku temu dostojnikowi indyjskiemu, miłość, która powoli zaciemniała obraz Bielickiego w jej myślach.

(Dalszy ciąg jutro).

# „Fräulein Doktor" czyta listy żołnierzy

## a chce koniecznie być szpiegiem

Po wydaniu w ręce władz niemieckich generała belgijskiego jasnowłosa p. Schragmüller nie mogła już dłużej pozostawać na tej samej służbie i komendantura musiała ją przydzielić gdzieindziej.

**W „Kriegsnachrichtenstelle"**

Komendantura więc poleciła jej udać sie do biura, które znajdując się w Brukseli było, jednak, całkiem niezależne od komendantury i miało ogromnie tajemnicze przeznaczenie.

Opowiadano sobie, że biuro to otrzymuje rozkazy wprost od sztabu generalnego i nikomu innemu nie podlega i że cele jego są natury śledczej. Nosiło ono nazwe „Kriegsnachrichtenstelle" (Biuro wieści wojennych).

W biurze tem przyjął nowa urzędniczkę kapitan Keffer, którego kanciasta twarz o ostrych rysach znała p. Schragmüller już oddawna.

„...zaznajomił mnie — pisze w swych pamietnikach — z moją nowa praca. Chodziło o zebranie wiadomości z odcinka frontu, bedącego na tyłach obleganej Antwerpji. Obawiano się, bowiem, że Anglicy mogą przysłać posiłki na pomoc obleganej fortecy i że korpus generała Beselera znalazłby się nagle wobec przeważajacej siły nieprzyjaciół, których nie mógłby pokonać nawet przy pomocy „grubej Berty".

— Możliwe — powiedział mi kpt. Keffer — że w listach, które żołnierze belgijscy piszą z frontu do rodzin, a które zostały przez nas przejęte, znajdzie pani jakieś ważne z tej dziedziny wskazówki.

**Paczki listów.**

„Z zapałem — pisze dalej p. Schragmüller — zabrałam się do przeglądania paczek korespondencji żołnierskiej. Byłam szczęśliwa, że nareszcie powierzono mi jakąś ważniejszą misję."

Biuro, do którego wprowadzono nową urzędniczkę było urządzone ogromnie ubogo.

— Chodzi nam o to — wyjaśnił mi kapitan Keffer — by jak najmniej zwracać na nasze biuro uwagi.

Te słowa, zrazu, nie były przeze mnie należycie zrozumiane.

Posadzono mnie w małej szklanej celce i położono przedemną na stole paczkę listów żołnierzy belgijskich. W tych listach, pisanych do rodziny, żołnierze opowiadali o wielu bitwach i drobnych zdarzeniach na froncie, a ja musiałam te wszystkie wiadomości klasyfikować według jakiejś metody i przygotowywać z nich raport. Ostatnią kartkę raportu podpisywałam: „Schragmüller."

... Po jakimś czasie kap. Keffer wyraził mi podziękowanie w następujacych słowach:

— Posłałem raporty pani szefowi sztabu korpusu Beselera, który spytał mnie, kto to jest porucznik Schragmüller, gdyż jego informacje są ogromnie interesujace a raporty inteligentnie układane, z olbrzymią znajomością strategji. Powiedziałem mu, że to nie żaden porucznik, tylko kobieta, na co polecił mi zachować panią w tej służbie".

**W szarży oficera.**

Od chwili stałego wstąpienia na służbe Kriegsnachrichtenstelle p. Schragmüller otrzymała żołd i prawa oficerskie.

Jadała wraz z oficerami obiady, przyrządzane przez pewnego Flamanda, poczciwego tłuściocha, który przed wojna był woźnym w belgijskiem ministerstwie skarbu. Biuro p. Schragmüller mieściło się, właśnie w gmachu tego ministerstwa.

Z polecenia kap. Keffera, zamieszkała w tymże gmachu, by być w każdej chwili pod ręką. Pokój znajdował sie w sąsiedztwie mieszkania odźwiernego. Była to rodzina belgijska, która z nienawiścią śledziła każdy krok dziewczyny.

P. Schragmüller wiedziała to i nigdy nie zasypiała bez nabitego browninga pod poduszka.

**Przez ciała śpiących.**

„W olbrzymim hallu tego gmachu" — pisze dalej Fräulein Doktor — nocowały stale oddziały piechoty. Żołnierze spali z głowami opartemi o zwinięte w rulon płaszcze i z palcami na cynglach karabinów. Niektórzy leżeli na marmurowej posadzce hallu, inni na schodach wysłanych czerwonym chodnikiem.

W półmroku hallu mundury ich wydawały się czarne, robiło to niesamowite wrażenie. Musieliśmy się nieustannie liczyć z nagłem wyjściem Belgów z Antwerpji i być w pogotowiu.

Gdy wracałam do domu nieco później, musiałam, by dotrzeć do mego pokoiku, przeskakiwać przez ciała uśpionych żołnierzy. Gdy któryś z nich obudził się w tej chwili, zrywał sie i patrzył na mnie, jak na zjawę z tamtego świata.

**Kobieta-szpieg.**

Pewnego wieczora, gdy zagłębiona byłam w odczytywaniu listów, wtargnęła do biura jakaś kobieta belgijska. Podnieconym głosem opowiedziała, że ma ważne wieści z Antwerpji, że z wielkim trudem przedarła się przez linię bojowa, tak że kapelusz jej został przedziurawiony kilkakrotnie przez kule belgijskie. Kap. Keffer wysłuchał jej uważnie, wręczył jej sumę pieniędzy i polecił zbierać dalej informacje.

Odwiedziny tej kobiety zrobiły na mnie wielkie wrażenie. Była to pierwsza kobieta szpieg, jaką zdarzyło mi się widzieć w życiu. Wiedziałam, oczywiście, że istnieją kobiety na służbie szpiegowskiej, ale pogardzałam niemi tak jak się pogardza każdym zdradzającym swą ojczyznę.

Ale nie wiedziałam dotychczas, że istnieja wywiadowczynie na żołdzie własnych rządów, spełniające niebezpieczne misje dla własnej ojczyzny. Dotychczas sądziłam, że szpieg to ohydna istota, która fotografuje fortece, czy tajemnice wojskowej za to otrzymuje grubą zapłatę. Nie sądziłam, że szpieg może być zaufana osoba sztabu.

Wtedy, przyszło mi do głowy, prosić, by mnie posłano na miejsce tej kobiety na front. Ale napotkałam na kategoryczną odmowę. Szef oświadczył mi, że nie nadaję się do tego rodzaju roboty. Zrozumiałam, że jeszcze niedość przekonali sie o moich zdolnościach, i nie mają do mnie zaufania. Postanowiłam zasłużyć sobie na tę misję."

Dopiero wtedy, zrozumiała młoda urzędniczka, dlaczego praca w jej biurze jest praca w mroku i otwarła się przed nią tajna księga sztabu głównego, księga zamknięta na siedem pieczęci a nosząca niemiecki tytuł „Geheimer Nachrichtendienst" (Służba tajnych informacyj).

—————:o:—————

## Kopalnia „Emma" pracuje całą parą

W związku z poprawą sytuacji w przemyśle węglowym dyrekcja kopalni Emma powołuje do dnia 1 grudnia do pracy część turnusowo urlopowanych robotników zaś po 1 grudnia resztę.

Obecnie już zostały zniesione na tej kopalni świętówki.

## Rowerzysta wjechał pod samochód

Przykry wypadek wydarzył się wczorajszego popołudnia na ul. 3-go Maja w Szarleju jadącemu na rowerze mieszkańcowi tej miejscowości Wojciechowi Stefanikowi (Wigury 5). Znalazszy się na środku ulicy, p. Stefanik wpadł wprost pod koła samochodu, którym kierował szofer Alfons Szeffer z Kalet (Fabryczna 2). Na szczęście mimo upadku wyszedł p. Stefanik z tego karambolu bez cięższych obrażeń i odwieziony tymże samochodem do szpitala, po nałożeniu opatrunku został zwolniony.

Winę wypadku ponosi sam

## Pechowa 13-ka złodziejska

Niema w Król. Hucie nocy, by nie zanotowano chociażby jednego wypadku włamania i kradzieży. Ub. nocy włamali się nieznani sprawcy do piwnicy Krola Adlera, wł. restauracji (Cmentarna 13) skąd wytoczyli beczkę piwa. Spłoszeni przez służbę porzucili beczkę w sieni, sami zaś ratowali się ucieczką.

Poszukuje ich policja.

## Złodzieje unieruchomili cegielnię

Robotnicy cegielni kopalnianej w Karol Emanuel, przybyli onegdaj rano do pracy, stwierdzili z przykrością brak wszystkich pasów, które usunęli z maszyn jacyś sprytni złodzieje. Z tego też powodu nie można było rozpocząć pracy w cegielni.

Jak się okazało złodzieje zabrali 5 pasów skórzanych i 5 z szerści wielbłądziej, wyrządzając tem szkodę na przeszło 300 zł.

Zawiadomiona o kradzieży policja wszczęła dochodzenia — narazie bez wyników.

## Niewinnie posądzeni

Przed kilkoma miesiącami przynieśliśmy krótką notatkę kronikarską o wszczęciu dochodzeń przeciwko braciom Piotrowi i Józefowi Machurom, mieszkańcom Kamienia (pow. Świętochłowice), których przez zemstę oksarżono przed władzami o udział w mordzie, popełnionym przed 15-ma zgórą laty na osobie pewnego mieszkańca Brzozowic, którego szkielet wydobyto przypadkowo przy okazji robót ziemnych w Kamieniu.

Jak się obecnie dowiadujemy, prokuratura S. O. w Katowicach (oddział zamiejsc. w Król. Hucie) liczba akt II Ds. 123-33 umorzyła postępowanie karne przeciwko braciom Machurom o zbrodnię z art. 225 k. k. wobec braku dowodów winy.

Poprzednią informację naszą w tej sprawie prostujemy tem chętniej, iż pochodziła ona ze źródła urzędowego, co zechcą pp. Machurowie przyjąć do wiadomości.

## Dziewczyna utraci wzrok

### Wypadek w fabryce żarówek

Wczoraj rano zdarzył się w Polskiej fabryce żarówek w Katowicach (Krasińskiego 4), nieszczęśliwy wypadek. Zatrudniona tamże młoda pracownica Zofja Koronówna, wskutek pęknięcia szklanej powłoki montowanej przez nią żarówki została porażona prądem a ponadto doznała licznych obrażeń na twarzy tak, że musiano wezwać pomocy lekarskiej.

Ofiarę wypadku, która prawdopodobnie utraci zwrok, przewieziono do szpitala miejskiego.

Inspektor Pracy zbada niewątpliwie właściwą przyczynę tego przykrego wypadku.

## Chwilowy spokój na zielonej granicy

W ciągu doby wczorajszej panował na „zielonym froncie" wyjątkowy spokój, czemu zwłaszcza dziwili się mocno „zielonkowie". Nie jest wykluczone, że wobec trudności, na jakie napotykają strażnicy przy patrolowaniu w dni mgliste, udaje się przemytnikom zmylić trop, ale nasi czujni stróże graniczni widzą i wiedzą wszystko.

Niezbyt pokaźnym „wynikiem" może się pochwalić placówka Straży Gran. w Brzezinach Śląskich. O godz. 3.30 nad ranem zatrzymała patrol **Zygmunta Koziołka i Bolesława Stefańskiego** z Czeladzi pow Będzin, oraz **Martę Nowak** z Przełajki pow. katowicki, którym odebrano łącznie 18 kg. rodzynków, 10 kg. płatków kokosowych, zapalniczki i brzytwę.

Towar złożono wraz z doniesieniem **w urzędzie celnym w miejscu.**

## Radio

**KATOWICE, piątek, 24 listopada**

7.00. „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05. Gimnastyka. 7.20. Muzyka z płyt. 7.52. Chwilka gospodarstwa domowego. 11.50. Wiadomości bieżące. 11.57. Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05. Muzyka salonowa. 12.35. Wiadomości meteorolog. 12.38. Muzyka ze Lwowa. 13.00. Komunikat Minist. Opieki Społ. 15.20. Wiadomości o eksporcie polskim giełdowe i gospodarcze. 15.40. Z życia Związku Młodzieży Polskiej. 15.45. Kronika harcerska. 15.50. Muzyka (płyty). 16.40. Odczyt z Warszawy. 16.55. Transkrypcje fortepianowe melodyj wiedeńskich. 17.40. Muzyka (płyty). 18.00. „Na etapie pierwszych piętnastu lat", odczyt p. t.: „Przewrót majowy wobec ideałów demokracji". 18.20. Muzyka lekka. 18.50. Felieton p. t.: „Dzielmy sie". 19.05. Rozmaitości. 19.10. „Stefan Batory i Samuel Zborowski, jako postacie dramatyczne w literaturze polskiej". 19.25. Felieton z Warszawy. 19.40 Wiadomości sportowe. 20.00. Pogadanka muzyczna. 20.15. Koncert symfoniczny orkiestry filharmonicznej warszawskiej. 21.00. Sylwety Akademików literatury — XV — Wacław Sieroszewski". 21.15. Koncert z Warszawy. 22.40. Muzyka cygańska.

BOGDAN LOT

# Jasnowłosy Szatan

7

## Powieść sensacyjna z życia współczesnego

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

**Bezrobotny, Jan Walczak, znalazłszy się w skrajnej nędzy wraz ze starą matką i synkiem, Jurkiem, udaje się wieczorną porą na cmentarz, gdzie włamuje się do grobowca rodzinnego Hartenów.**

**Tu zabiera sie do rozbicia trumny pochowanego wczoraj Ryszarda Hartena, któremu chce skraść z palca drogocenny pierścień...**

**W chwili, gdy odbił wieko trumny stwierdził z przerażeniem, iż zmarły rzekomo Ryszard Harten został żywcem pochowany, prawdopodobnie w letargu.**

**Ryszard Harten, cudem uratowany przez Walczaka, odzyskuje po chwili przytomność i zwierza się swemu wybawcy, iż przy jego pomocy musi zrealizować pewien plan.**

**Walczak poruszony niesamowitą tajemnicą Hartena, b'erze odeń brylantowy pierścień, zastawia go w Szynku u „Grubego Maksa". poczem zaopatrzywszy się w potrzebne Hartenowi rzeczy, wraca do grobowca.**

**Teraz dopiero Harten ośw adcza mu, że w grobowcu są zakopane skarby, bezcennej wartości.**

**Walczak rozkopuje łopata ziemie. Pracował bardzo długo, aż natrafił na skrzynkę, wypełnioną klejnotami. Zabrali ze sobą narazie tyle, ile mogli udźwignąć, poczem opuścili grobowiec.**

**W trzy m esiące po tych wypadkach, w wytwornej restauracji „Claridge" siedzą dwaj mężczyźni Walczak i Harten.**

**Walczak ma już trzypokojowe mieszkanie i jest ładnie ubrany.**

**Krępuje się jednak swego bogactwa bo się bowiem złych języków.**

**Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polske wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 zł. miesiecznie.**

**Rita Hartenowa, żona Ryszarda, przyjmuje u siebie młodego lekarza, doktora Granta. W czasie rozmowy pyta go:**

**— A te twoje wyrzuty sumienia? Jeszcze cię gnębią, czy nareszcie dały ci spokój?**

—— * ——

— Gdy jestem przy tobie, — szeptał jej do ucha — nie odczuwam żadnego lęku, ale sam... sam się męczę niewymownie... I dlatego chcę być zawsze przy tobie i marzę ciągle o tej chwili, gdy to się wreszcie stanie...

— Musimy jeszcze pewien czas poczekać cierpliwie... A potem, gdy ludzie już zupełnie o wszystkiem zapomną, będziemy zawsze razem...

— Jak długo trzeba jeszcze czekać, Rito... Jak długo?

— Bo ja wiem... Miesiąc, dwa... — odrzekła Rita spokojnie.

Twarz Granta spospępniała nagle. Ujął Ritę silnie za dłonie, aż syknęła z bólu i rzekł przez zaciśnięte zęby:

— Rito, nie wyprowadzaj mnie z równowagi... Nie kpij w żywe oczy...

— Uspokój się Jurku... — ściągnęła brwi i uwolniła dłonie z jego uścisku. — Nie pozwolę, żebyś mówił do mnie w ten sposób...

— A ja nie pozwolę, żebyś traktowała mnie w taki sposób... — uniósł się nagle Jerzy... — Przecie ty wiesz, dlaczego zrobiłem to wszystko, o co mnie prosiłaś... Nie, Rito, w taki sposób nie wolno ci postępować ze mną... Nie wolno, bo... bo...

Urwał i objął ją ramieniem.

Patrzył długo w jej jasne zielone oczy i dokończył szeptem:

... — bo ja ciebie kocham, Rito... Kocham do szaleństwa, jak nikogo dotychczas...

— Wiem o tem, Jureczku... I dlatego musisz jeszcze trochę pocierpieć... Bo zrozum, trzeba przecie zachować pewne pozory, żeby nie dać ludziom tematu do plotek... Zaledwie trzy miesiące od śmierci mojego męża, a teraz...

— Nie przypominaj mi o tem... — syknął Grant przez za ciśnięte zęby. — Nie chcę pamiętać o tem, gdy jestem przy tobie, gdy patrzę w twoje dobre, jasne oczy... Rito, czy ty...

Nie pozwoliła mu dalej mówić, przylgnąwszy wilgotnemi wargami do jego ust.

Trwali długo w pocałunku, wreszcie ona wysunęła się lekko z jego objęć i zapaliła papierosa.

Patrzała na kochanka przez pewien czas w milczeniu, poczem, strząsając popiół do popielniczki, rzekła zupełnie obojętnym głosem:

— Widzisz, że ciebie kocham, a jednak nie masz do mnie zaufania...

Onjednak, upojony jej pieszczotą, nie wyczuł tego chłodu, który wiał z każdego jej słowa.

Stanął za nią i wtulił usta w jej jasne, pachnace włosy.

Rita spoglądała co chwilę ukradkiem na zegar, niecierpliwiąc się coraz bardziej.

Machinalnie odpowiadała na pieszczoty doktora Granta, który ukląkł teraz u jej nóg i całował gorąco jej dłonie, szepcząc w upojeniu słowa, pełne miłości.

Młoda kobieta pomyślała sobie w tej chwili, że gdyby nie upiorna tajemnica, łącząca ją z doktorem Grantem, byłaby z nim postąpiła tak, jak zwykła postępować w podobnych wypadkach z kochankami, którzy się jej znudzili.

Kazałaby mu poprostu odejść i nie pokazywać się więcej na oczy.

Ale doktór Grant wiedział zadużo, a chociaż sam był niemniej winny od niej, nie mogła zerwać z nim w tak gwałtowny sposób, bo Jerzy był człowiekiem porywczym i, odtrącony przez kochankę, napewno nie zważałby na nic, nawet na to, że pogrążyłby sam siebie.

I Rita Hartenowa poczęła teraz myśleć nad tem, w jaki sposób odsunąć od siebie Granta, tak, jak przed kilku miesiącami doszła do wniosku, że jej mąż, Ryszard Harten, stoi na drodze jej szczęścia, które widziała tyl ko w małżeństwie z Jerzym.

Przypadek niesamowity w swej grozie, przyszedł jej wówczas z pomocą.

Oto Ryszard Harten nie obudził się pewnego dnia ze snu, mimo, iż był człowiekiem zupeł nie zdrowym.

Rita była przekonana, że mąż jej zmarł na atak sercowy, ale Jerzy, którego natychmiast wezwała, stwierdził, iż Harten znajduje się w letargu.

Piękna kobieta powzięła piekielny plan i wykonała go przy pomocy zakochanego w niej do szaleństwa młodego lekarza.

Doktór Grant stwierdził zgon i Ryszard Harten został pochowany w grobowcu rodzinnym...

Rita nigdy nie przypuszczała, że Jerzy, którego darzyła początkowo gorącem uczuciem, znudzi się jej tak prędko...

Był przecie młody, bardzo przystojny, inteligentny.

Myśląc teraz o tem wszystkiem, Hartenowa westchnęła ciężko, głaszcząc bezwiednie głowę Jerzego, leżącą na jej ko lanach.

Nagle na ulicy rozległ się trzykrotnie sygnał trąbki samo chodowej.

Rita spojrzała na zegarek i stwierdziła, że jest już godzina druga, a na tę godzinę zamówiła przecie swojego szofera.

Podniosła się z miejsca i skierowała się ku drzwiom.

— Poczekaj chwileczkę... — rzekła do Granta. — Muszę się ubrać...

— Wychodzisz na miasto?

— Tak... Jadę do modystki i krawcowej... A ty, dokąd? Do domu? Odwiozę cię...

Ubrała się szybko i po chwili wyszli z mieszkania.

W bramie młoda kobieta przystanęła nagle i trąciła lekko Granta.

— Spojrzyj, jaki przystojny mężczyzna... — szepnęła mu do ucha. — Prawda?

Jerzy uśmiechnął się niewyraźnie, ale przytaknął słowom Rity.

A ona, spojrzawszy powłóczyście na nieznajomego, tak, by Grant tego nie zauważył, wyszła pośpiesznie na ulicę.

Wsiadając do samochodu, obejrzała się jeszcze za siebie.

Ów mężczyzna patrzał w jej kierunku, paląc papierosa.

Piękna kobieta, która obdarzyła go tak wymownem spojrzeniem, musiała uczynić na nim pewne wrażenie, gdyż wyszedł z bramy, do której wszedł przed chwilą i stanął na chodniku, bar dzo blisko samochodu Hartenowej...

W tej chwili szkarłatna limuzyna ruszyła bezszelestnie z miejsca.

Mężczyzna w ciemnem palcie patrzał za samochodem tak długo, aż ten skręcił w przecznicę i zniknął z oczu.

Wtedy pokiwał głową i wszedł zpowrotem do bramy...

Był to Jan Walczak...

### ROZDZIAŁ VIII.

### Din-To ra wzywa...

W warsztatach firmy samochodowej „Robert Ink" wrzała gorączkowa praca, gdyż przedsiębiorstwo od pierwszej chwili powstania prosperowało doskonale i miało liczne zamówienia.

Jan Walczak, ubrany w zwykłą kombinezę robotniczą, nie tylko kierował energicznie podwładnym mu personelem, ale sam pracował przy tokarni.

Była godzina piąta po południu...

Walczak co pewien czas przerywał dzisiaj robotę i podchodził do telefonu wewnętrznego, łącząc się z biurem.

— Czy dyrektor Ink już przyszedł? — pytał.

— Nie, proszę pana... Gdy tylko przyjdzie, zawiadomię pana...

— Dobrze... Czekam na telefon...

Dopiero około godziny szóstej dostał wiadomość, że Harten jest już w swoim gabinecie i czeka na niego.

Walczak przebrał się pośpiesznie i podążył na górę, powierzywszy na ten czas dozór nad warsztatami swojemu zastępcy.

Po kilku minutach siedział przed biurkiem swego chlebodawcy, wyraźnie zakłopotany.

Teraz dopiero zdał sobie sprawę, że zrobił bardzo głupio, niepokojąc Hartena, było jednak zapóźno, by się z tego wszystkiego wycofać.

— Słucham pana, panie Walczak... — powtórzył Harten, zdziwiony jego zachowaniem. — Czem mogę panu służyć?...

(Dalszy ciąg jutro).



# ZŁOWROŻBNA ZJAWA

## DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości

Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI





w/g H. H. w w. prz. liter. op oraz rysunki projektował: **Stanisław Ludwik Lewicki**

**Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie**

Kiedy się raz jeszcze przekonali, że ci trzej w żaden sposób nie będą w stanie już nigdy odżyć, uprowadzili konie w głąb lasu, gdzie ich mocno do pnia uwiązali.

Następnie powrócili oni do Miłosza, który klęczał przed burgrabim. Burgrabia bowiem leżał nawpół przytomny, spadłszy nagle z takiej wysokości i grzmotnięty jeszcze parę razy kopytami rozhukaneko konia.

Co jednak było powodem tak nagłego spłoszenia się konia burgrabi i dlaczego stało się to właśnie w samą porę? Czyżby tak: szczęśliwy przypadek? Nie — to uczynił Miłosz. Ale jak?

Otóż kiedy rycerz zamierzył się na niego swoim mieczem — byłby go niechybnie rozpłatał na dwoje. W tej samej chwili — Miłosz swoim mieczem uderzył z całej siły rumaka burgrabi po przednich kolanach.

Koń się szarpnął i zwalił — a burgrabia zaś przekoziołkował na łeb i szyję.

Spadają w tak zupełnie nieprzewidziany sposób, burgrabia potłukł się bardzo. Długo tedy leżał bez przytomności, zanim po raz pierwszy w mocy Miłosza się znajdując oczy otworzył.

Trzej towarzysze obstąpili burgrabiego i Miłosza.

Z zajęciem przypatrywali się leżącemu na ziemi Jarosławowi. Oto u nóg ich znajdował się ten, którego oni tak z całej duszy nienawidzili, który wrył im się wszystkim głęboko w duszę, w mózg, w serce — w krew. Leżał teraz — jak kłoda drzewa, niegdyś tak potężny, że na jego skinienie brano paręset ludzi na tortury. I nikt się temu nie potrafił oprzeć! Nikt — poza nimi! Oni właśnie są pierwszymi i jedynymi, którzy takiemu psubratu dali radę. Czyż nie mogli czuć w tej jednej chwili niebywałą satysfakcję?

Po krótkiej chwili odezwał się wreszcie Tomasz:

— A jednak, wiesz, Miłoszu, że to była wcale nie tak trudna rzecz, jak ja ją sobie wyobrażałem. Kazimierz nie mógł nawet skorzystać ze swego miecza, a ci pozostali pachołkowie — toż to istne ciury, a nie mężowie czynu. Na pierwszy rzut oka chcieli zmykać — psie syny. Toż to tchórze — jak się patrzy. Skądże to mógł taki butny pan jeździć z takimi mydłkami? Ale mimo to, zgrzałem się nieco przy tej pracy. Bo sama myśl, że się poluje na takiego zwierzaka — to już wystarczy, aby czuć — zapał...

Przy tych słowach wycierał on sobie pot z czoła swoim poszarpanym rękawem. Dwaj pozostali nachylili się całkiem nad ciałem leżącego.

— Czyżby on już sam z siebie ducha wyzionął? Chyba — nie uczyniłby nam takiego afrontu? — zapytali cicho.

— Mam wrażenie, iż jest tylko trochę oszołomiony takim nieprzewidzianym skokiem — odparł Miłosz.

— No, no dajże spokój — podchwycili inni, — przecie to byłaby szkoda nie do odżałowania, gdyby on właśnie teraz kitę odwalił. Przecie nie mógłby umrzeć przed całą najwspanialszą częścią uroczystości. Ale to poprostu niemożliwe, nie do wiary...

— Skoczcie po wodę, abym mu mógł obmyć ranę, której się nabawił przy tym skoku. Ot, krew mu ze łba cieknie.

Tomasz wziął hełm burgrabiego i skoczywszy w kilku potężnych susach do Brynicy, przyniósł nieco wody.

Ostrożnie Miłosz zmył ranę tłuczoną na głowie swego największego wroga.

Dwaj pozostali usiedli sobie okrakiem na zakłutym koniu burgrabiego, którego Miłosz dorżnąć musiał, bo mając nadłamane nogi, męczył się niemożliwie i nie przestawał grozić im wszystkim pokąsaniem lub nawet ucieczką w głąb lasu.

**(Dalszy ciąg jutro).**

# Na wygraną 10 tys. dolarów

## nabrał oszukańczy agent obligacyjny

Prawdą niezaprzeczalną jest powiedzenie, że „Świat należy do sprytnych". Doświadczył tego na swej kieszeni pan Hieronim Wawrzynek, poczciwy mieszkaniec Nowego Bytomia (Powstańców 4).

Oto w pierwszych dniach bież. miesiąca odwiedził pana Wawrzynka agent jednego z licznych na Śląsku agentur loteryjno - obligacyjnych, rzekomo nazywający się

**Teofil Siedlaczek z Imielina**

(Polna 4), który, przedstawiwszy jakieś niepewne papiery legitymacyjne, pochodzące rzekomo z „Biura Zleceń" w Katowicach (Młyńska 12), oferował na sprzedaż obligacje pożyczki dolarowej.

Pan Wawrzynek

**nie miał wielkiej ochoty**

wejść w posiadanie takiej obligacji, dopiero niezwykłą elokwencją agenta przekonany, zaczął się kupnem interesować.

W mig wyczuł to spryciarz, więc dla ubicia interesu puścił na afekt niezwykle łechcącą obietnicę, mianowicie, że na wspomnianą obligację padnie w dniu 12 listopada wygrana w kwocie 10 tysięcy dolarów.

Magiczne te słowa podziałały na pana Wawrzynka tak dalece podniecająco, że nie namyślając się już ani sekundy, położył na stół 45 zł. 80 gr., które zniknęły w przepastnej kieszeni spryciarza.

Uzbroiwszy się w cierpliwość, czekał pan Wawrzynek na ów uroczysty dzień, na listonosza z radosną

**wieścią o wielkiej wygranej.**

Niestety, list nie nadchodził.

Zdetonowany ten pan Wawrzynek, udał się do policji, poskarżył się na nieuczciwego agenta i zażądał wypłacenia mu 10 tys. dolarów, albo zwrotu wpłaconych na ręce agenta pieniędzy.

Dziwić się doprawdy należy, że pomimo wielu ostrzeżeń przed wszelkiego rodzaju nabieraczami i agentami obligacyj, żerującymi na ludzkiej głupocie, znajdują się jeszcze ludzie, nieznający się na oszukańczych trickach.

Pocieszamy się, że pan Wawrzynek będzie ostatnim Mohikaninem... łatwowierności.

# REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Sobota, 25.11 o godz. 13.30: „Wielki człowiek do małych interesów" (dla szkół); o godz. 20: „Pieniądze to jednak nie wszystko".

Niedziela, 26.11 o godz 11: „Akademja Sokoła".

Wtorek, 28.11 o godz. 20: „Pieniądze to jednak nie wszystko".

**TEATR POLSKI NA PROWINCJI**

Piątek, 24.11 o godz. 16 w Cieszynie: „Wielki człowiek do małych interesów"; o godz. 20: „Pocałunek przed lustrem".

Poniedziałek, 27.11 o godz. 20 w Bytomiu: „Wielki człowiek od małych interesów".

Piątek, 1.12 o godz. 20 w Rybniku: „Moja kochana mamusia".

**PRZEDSTAWIENIE SZKOLNE**

Jutro, w sobotę 25 b. m. o godz. 15.30 staraniem Międzyszkolnej Komisji w Katowicach odegra Teatr Polski dla szkół komedję Fredry „Wielki człowiek do małych interesów". Bilety do nabycia w dyrekcjach katowickich zakładach naukowych, Zaś w dniu przedstawienia w kasie teatru od godz. 14.30.

**AKADEMJA SOKOŁA**

W niedzielę dnia 26 b. m. o godz. 11 przed poł. odbędzie się w Teatrze Polskim staraniem Dzielnicy Śląskiej „Sokoła", ku uczczeniu 250-letniej rocznicy „Odsieczy Wiednia" uroczysta Akademja. Szczegóły w programach.




ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50. zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.